Roman Karczmarczuk
ur.25.09.1917r.
zam.Góra Grabowiec 23
woj.zamojskie

W S P O M N I E N I A

W dniu 8 listopada 1938 roku zostałem powołany do Wojska Polskiego, do II Dywizjonu Żandarmerii w Lublinie. Według ówczesnych kryteriów potencjalny kandydat na żandarma musiał odpowiadać określonym warunkom fizycznym, intelektualnym i społecznym. Nie mógł być innego wyznania niż rzymsko-katolickie, a opinia o kandydacie była zbierana podczas wywiadu środowiskowego przeprowadzanego przez najbliższy posterunek Żandarmerii.

Cały turnus rocznika 1917 wynosił 23 osoby. Po umundurowaniu zapoznano nas ze służbą oraz prowadzono szkolenie przy pomocy filmów i innych form. Po kilku dniach przeniesiono nas do Centrum Wyszkolenia Żandarmerii /CW Żand./ w Grudziądzu. Drugi Dywizjon trafił do kompanii II, której dowódcą był kapitan Sadziński. Przez trzy miesiące trwał "okres rekrucki". W tym czasie przechodziliśmy szkolenie z zakresu broni piechoty a także powtarzanie materiału z ostatniego roku szkoły podstawowe Należy zaznaczyć, że około 80% szeregowych posiadało wykształcenie ponadpodstawowe, pozostałe 20% ukończyło tylko szkołę podstawową. Po okresie rekruckim rozpoczęła się szkoła podoficerska, która trwała 5 miesięcy. Mój II Dywizjon został przeniesiony do kompanii I-szej, której d-cą był kpt.Tadeusz Szymczykiewicz /dostał się do niewoli sowieckiej pod Komorowem, prawdopodobnie rozstrzelany na miejscu/.

Zajęcia składały się jedynie z wykładów, materiał był bardzo bogaty. Obejmował m.in.:

- Kodeks Karny Wojskowy
- Kodeks Karny Powszechny
- Prawo Cywilne
- Prawo Polityczne
- Kryminalistyka
- topografia

Roman Karczmarczuk

- przepisy ruchu drogowego oraz regulacja ruchem
- wiadomości sanitarne
- cały regulamin wojskowy a w szczególności IV część
- oraz "Służba Żand."

Poza tym przedmioty z zakresu szkoły podstawowej, jak: język polski, matematyka, historia, geografia.

Żandarmeria: organizacja struktury

Żandarmeria była organem wojskowym przeznaczonym do utrzymania ładu i porządku w siłach zbrojnych.

Zorganizowana była w dywizjony, plutony, posterunki, oraz CWŻ w Grudziądzu. Dowódcą Żandarmerii był płk Bałaban, dowódcami dywizjonów byli oficerowie sztabowi, dowódcami plutonów oficerowie niższej rangi, natomiast posterunków wachmistrzowie.

Dywizjony mieściły się w każdym D.O.K. Dywizjon miał zasięg na cały obszar D.O.K., był ośrodkiem dowodzenia. Przy każdym dywizjonie znajdował się również pluton do pełnienia służby "egzekutywnej" /tj. patrolowo-prewencyjna, ochrona obiektów wojskowych oraz dochodzeniowo-śledcza/.

Wymienione powyżej przedmioty, dzieliły się na poszczególne elementy. Aby to dokładnie i szczegółowo opisać, należałoby poświęcić całą książkę.
Należy zaznaczyć że należało znać poszczególne definicje, rozróżnić przestępstwa ścigane z urzędu, oraz z oskarżenia prywatnego, należało umieć odróżnić zbrodnie od przestępstw pospolitych itp.

Jeśli zaś chodzi o "Służbę Żand.", to należało znać prawa i obowiązki żandarma. Np."Żandarm w służbie korzystał z prawa wartownika na posterunku, a rozkazy może mu wydawać tylko jego własny przełożony żołnierz żandarmerii, lub d-ca oddziału do którego żołnierz żandarmerii został przydzielony. Ingerencja Żandarmerii była możliwa jedynie do osób wojskowych, oraz osób, cywilnych zatrudnionych na podstawie kontraktów, co do których ingerencja władz i organów wojskowych była dopuszczalna.

Niezależnie od powyższych zajęć 10-ciu z nas wyznaczonych zostało na kurs konnej jazdy. Jazda odbywała się dwie godziny w tygodniu, w dniach kiedy kompania miała mniej ważne zajęcia jak w-f, marsze itp.

Końcowy egzamin należało zdać z tematów obejmujących 24 pozycje. Kończący szkołę otrzymali świadectwo-dyplom z wklejoną kompanijną fotografią. Zakończenie szkoły miało miejsce 9 lipca 1939r., po czym cały turnus II-go dywizjonu wrócił do Lublina.

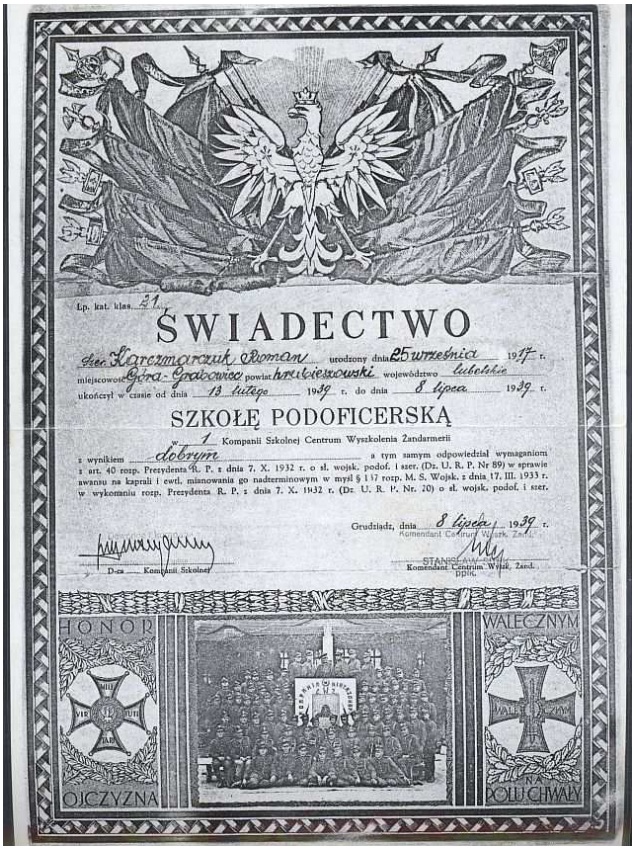

Lp. kat. klas. 21.

ŚWIADECTWO

Szer. Karczmarczuk Roman urodzony dnia 25 września 1917 r.
miejscowości Góra-Grabowiec powiat hrubieszowski województwo lubelskie
ukończył w czasie od dnia 13 lutego 1939 r. do dnia 8 lipca 1939 r.

SZKOŁĘ PODOFICERSKĄ

1 Kompanii Szkolnej Centrum Wyszkolenia Żandarmerii

z wynikiem dobrym a tym samym odpowiedział wymaganiom z art. 40 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 7. X. 1932 r. o sł. wojsk. podof. i szer. (Dz. U. R. P. Nr 89) w sprawie awansu na kaprali i ewtl. mianowania go nadterminowym w myśl § 117 rozp. M. S. Wojsk. z dnia 17. III. 1933 r. w wykonaniu rozp. Prezydenta R. P. z dnia 7. X. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 20) o sł. wojsk. podof. i szer.

Grudziądz, dnia 8 lipca 1939 r.
Komendant Centrum Wyszk. Żand.

Dca Kompanii Szkolnej

STANOCZAK
Komendant Centrum Wyszk. Żand.
ppłk.

HONOR WALECZNYM
OJCZYZNA NA POLU CHWAŁY

Szkoła Podoficerska

Centrum Wyszkolenia Żandarmerii w Grudziądzu-1-sza kompania szkolna (kompania mistrzowska)

Na zdjęciu komendant CWŻ Ppłk Sitek Stanisław

1. **Roman Karczmarczuk-Grabowiec Góra**
2. **Bolesław Gałaszkiewicz- Kol. Horyszów Polski**
3. **Jan Przesmycki- Horodło**
4. **Benedykt Sawic- Zamość**
5. **Antoni Smolira- Izbica**
6. **Tadeusz Ostapiński –Sitaniec**
7. **Albin Słota-Zamość**
8. **Józef Majdan-Lublin**
9. **Lucjan Duma-Potok**
10. **Piotr Łoś- Majdan Stary**
11. **Józef Grzesiuk-Kraśniczyn**

Wyżej wymienieni z województwa lubelskiego

Lipiec 1939 r.

W Lublinie awansowany już na st.szer. pełniłem służbę patrolową na ulicach miasta, ochronną w budynku D.O.K. przy Placu Litewskim, oraz w samodzielnym referacie informacyjnym przy dawnej ulicy Wyszyńskiego 3. Gdyby nie zbliżająca się wojna której nadejście było przeczuwane, cały młody rocznik byłby rozesłany po całym Okręgu Korpusu. W tym jednak wypadku zostaliśmy wszyscy w plutonie w Lublinie. Służba patrolowa przebiegała w sposób następujący.

Miasto Lublin podzielone było na tzw."Obchody". Patrole poruszały się pieszo w tempie 1 km w ciągu 20 minut. Wyposażenie było następujące: kbk, bagnet, torba żandarmska przewieszona przez prawe ramię, a w niej książeczka służby, notes, ołówek, kajdanki /łańcuszki/, latarka 3-kolorowa, bandaż. Patrole były conajmniej 2-osobowe w zależności od stanu osobowego plutonu. Starszy stopniem lub "starszeństwem" był dowódcą. Do służby należało być ogolonym, w przepisowym umundurowaniu, buty idealnie lśniące. O gotowości patrolu dowódca meldował u szefa plutonu w kancelarii /u nas u wachmistrza Sukniewicza/, Szef po lustracji patrolu wydawał po 5 sztuk ostrej amunicji, którą w wyznaczonym miejscu należało załadować do magazynku, wprowadzając jeden nabój do lufy i zabezpieczając go. Następnie dowódca odmeldowywał się. D-ca posiadał dokładny plan "obchodu", który był podzielony na poszczególne odcinki. Po opatrolowaniu odcinka należało wpisać do książeczki służby przebieg służby z uwzględnieniem występujących zdarzeń. Szef lub d-ca plutonu chcąc skontrolować dany patrol, i znając jednocześnie plan "obchodu" mógł dokładnie o określonej porze spotkać patrol na danym odcinku. Patrole były wysyłane na "obchody" o różnych porach, nigdy jednocześnie.

Każdy żandarm winien mieć 8 godzin służby na dobę, w tym 1/3 służby nocnej. Nocna służba liczona była od godz.24.00. Jeżeli chodzi o żołd i wyżywienie, to żandarmi po szkole mieli tzw."N + 100", czyli podwójnie w porównaniu z innymi ~~żandarmami~~ żołnierzami, w szkole jadnak było bez dodatków.

W połowie sierpnia 1939r. ewakuowano z Grudziądza całe CWŻ do Polski centralnej. Do Lublina przybyło ok. 15 żandarmów - dawnych instruktorów ze szkoły, tak że kilka dni w patrole wyznaczano po 4-5 żandarmów. Jednak już 26 sierpnia dostaliśmy przydział do plutonów polowych /mobilizacja/.

Drugi Dywizjon Żandarmerii Lubin

1. Benedykt Sawic- Zamość
2. Bolesław Gałaszkiewicz—Horyszów Polski
3. Jan Przesmycki-Horodło
4. Piotr Łoś-Majdan Stary
5. Józef Grzesiuk-Kraśniczyn
6. Kazimierz Pcion-Lublin
7. Stanisław Gala-Lublin
8. Józef Majdan-Lublin
9. Antoni Smolira-Izbica
10. Albin Słota-Zamość
11. Wacław Mańko-Maziarnia
12. Tadeusz Tymiński-Krasnystaw
13. Antoni Kot
14. Stanisław Szuba
15. Marian Bieliński
16. Błaszczak- Cyców

Wojna 1939 Przydział mob.: - Hotel Rzeczn. Bryg. Kawalerii w Kowlu (d-ca płk. Pokorny)
54-ty Pluton Konny Żandarmerii-1-szy rzut
D-ca Por. Brzozowski
Szef wachm. Nocko- Lublin
Wachm. Saganowski-(z Grudziądza) ciężko ranny-wieś Werba pod Włodzimierzem Woł,(9km.)
Plut. Kukułka } z Grudziądza
Plut. Czubaj
Kapral Piotr Łoś- Majdan Stary
Kapral Roman Karczmarczuk- Góra Grabowiec

Pluton rozwiązany został 24.09.1939 w lesie k Czartorii. gmina Grabowiec

Awansowany do stopnia kaprala zostałem przydzielony do 54 Plutonu Żandarmerii Konnej. Do 9 września mój pluton stał w Ogrodzie Saskim w Lublinie. Konie przywiązane były do drzew, zaś żołnierze kwaterowali w budynku Straży Pożarnej, która miała tam swoje koszary. Stan osobowy plutonu liczył ok.70-ciu osób a także dwa tabory. W tej liczbie ok.50-ciu żandarmów, plus rezerwiści-szeregowcy z kawalerii lub artylerii lekkiej, odpowiednio dobranych.

Dopiero 9 września pluton wyruszył w kierunku Kowla, do formującej się tam zapasowej Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod dowództwem pułkownika Pokornego./D-cą plutonu był por.rez.żand. Brzozowski, szefem plutonu wachm.Nocko/.

Przemarsz odbywał się nocą, gdyż lotnictwo niemieckie atakowało zarówno obiekty wojskowe, jak i kolumny cywilne cofające się przed frontem na wschód. 14-go września w miejscowości Zielona 5 km od Kowla pluton zajął kwatery, zaś dowódca pojechał do Kowla meldować się u płk Pokornego. Czekaliśmy na rozkazy. 17-go września nasze tabory udały się do Kowla po żywność i furaż dla koni. Na niebie zaś pojawiły się dziwne samoloty zrzucające ulotki. Były to samoloty sowieckie nawołujące w ulotkach do niestawiania oporu i "skierowania karabinów przeciwko oficerom i burżujskim władzom". Po powrocie taborów dowiedzieliśmy się, że Sowieci są już w Sarnach i lada chwila wejdą do Kowla. Dowiedzieliśmy się także, że dowództwo wojskowe Kowla otworzyło magazyny wojskowe z żywnością dla ludności, aby nie zajęły ich oddziały sowieckie. Wówczas dowódca plutonu zwołał odprawę, informując o wkroczeniu wojsk sowieckich. Nie wiadomy był charakter wkroczenia, jako agresory czy jako sojuszniczy. Na wszelki wypadek należało zniszczyć wszystkie przedmioty i dowody, świadczące o tym, że jesteśmy żandarmerią. W przeciwnym wypadku wziętych do niewoli żandarmów Sowieci rozstrzeliwali natychmiast. Musieliśmy więc od tej pory udawać zwykły zwiad konny. Zniszczono legitymacje, sznury, dystynkcje, książeczki służby itp. przedmioty.

D-ca plutonu otrzymał rozkaz skierowania się oddziału w stronę granicy rumuńskiej. Taki też był rozkaz Naczelnego Wodza, aby wojsko nie stawiając oporu uchodziło do Rumunii. Natychmiast skierowaliśmy się w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego a było to 19 września. Dopóki jechaliśmy drogami polnymi nic się nie wydarzyło. Wprawdzie jechaliśmy przez jakieś pobojowisko /spalone samochody, pobite konie/ domniemano, że są to skutki nalotów niemieckich.

Kiedy pluton dojechał do szosy Kowel - Włodzimierz do miejscowości Werba /3 km przed Włodzimierzem/, patrol zameldował, że przy mostku stoi jakiś trudny do rozpoznania pojazd. Należy zaznaczyć, że nas szkolono tylko przeciwko czołgom niemieckim, a okazało się że była to tankietka sowiecka zresztą wyglądało to raczej na wrak niż na pojazd bojowy. Nic nie podejrzewając ruszyliśmy w tym kierunku. Wówczas z odległości około 80 m z tego pojazdu posypała się seria z broni maszynowej. Wtedy wszyscy, bez komendy zeskoczyliśmy z koni, kryjąc się w fosach przydrożnych. Konie nie przyzwyczajone do strzałów /były z mobilizacji/ uciekły za wzgórze.
My wycofaliśmy się za dom który stał pojedyńczo /była to kolonia/. Wtedy z wioski /ok.500 m/ zaczęto do nas strzelać z pojedyńczych karabinów. Pod osłoną tegoż domu wycofaliśmy się około 2 km za wspomniane wzgórze, gdzie konie spokojnie pasły się. Okazało się, że kilka koni jest za dużo. Wiadomo na pewno, że został ranny w brzuch od serii wachmistrz Saganowski z Grudziądza, którego nie sposób było zabrać ponieważ przy każdym wychyleniu się zza domu siekli, aż iskry sypały się po szosie. Pozostałych brakujących żołnierzach przypuszczaliśmy że zdezerterowali a byli to rezerwiści nie żandarmi. Wobec tego po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy się okrążyć Włodzimierz od strony północnej, kierując się do Hrubieszowazczyzny. Tymbardziej, że krążyły różne wiadomości np.:, że Sowieci zajmują po Bug a Niemcy cofają się za Wisłę. Między Bugiem a Wisłą miałby powstać protektoriat. Działo się to w godzinach południowych 19 września. Wówczas pozbieraliśmy konie i wyruszyliśmy w dalszą drogę nie zatrzymując się i jadąc całą noc. Bug przekroczyliśmy o godzinie 5-tej rano.w Horodle. Most posiadał niewielką przepustowość, gdyż był to most pontonowy, zbudowany przez polskich saperów. Wszystkie mosty uprzednio były wysadzone przed pościgiem Niemców a na rzece Bug miała koncentrować się obrona. Wszystkie rozbitki z Polski środkowej kierowane były za Bug. Stąd też ogromna masa różnego wojska a także oddziały z garnizonów zabużańskich, które nie brały do tej pory udziału w wojnie.
Było dużo ludności cywilnej, policji i straży ogniowych. Przed mostem stała żandarmeria kierując ruchem i przed obawą aby nie obciążać zbyt wiele mostu. W Horodle znaleźliśmy trochę placu, gdzie mogliśmy dać koniom popas i sami coś zjeść. Około pół godziny po przejściu plutonu przez Bug, sowieckie czołgi stanęły na moście zamykając przejazd.

Kto z wojska i ludności cywilnej nie zdążył przejść, ten został w strefie działań Armii Czerwonej. Po krótkim odpoczynku w Horodle, zostałem wyznaczony na 12 godz. do pełnienia służby przy Sztabie płk Koca, który to kwaterował w innej miejscowości, Liski Horodelskie. Płk Koc zorganizował ochotnicze oddziały z rozbitków p-ko wojskom Sowieckim. W czasie pełnienia wymienionej służby mimowoli słyszałem rozmowę oficerów z płk Kocem. Mówiono że "opór nie ma sensu, gdyż jesteśmy w kotle, w Zamościu są już Niemcy a za Bugiem Sowieci". Na to płk Koc odpowiedział: " Bronimy ziemi chełmskiej przed bolszewizmem".
Po odbyciu służby dołączyłem do swego plutonu konno w miejscowości Stefankowice.23.09.1939r. Pluton mój zakwaterowany w m. Uchanie.
W dniu 24-go września pluton kieruje się w kierunku Białowody, Czystowice, Horyszów Ruski aby spróbować dotrzeć do granicy rumuńskiej. Okazało się, że w okolicach m. Kotlice wojska niemieckie i sowieckie zamknęły pierścień. W tej sytuacji pluton skierował się do lasu Góra-Grabowiec. Po drodze widziałem poczet sztandarowy 1-go Pułku Szwoleżerów oraz masę wojska jadącego i idącego w różnych kierunkach. W lesie Góra-Grabowiec koło Czartoryi nasz pluton został ostatecznie rozwiązany. Dowódca żegnał się z każdym i całował. Do mojego domu było około 2 km. Wróciłem więc na koniu i w pełnym rynsztunku bojowym tj. karabinek, szabla, bagnet. Nazajutrz rano zauważyłem bieganie wielu polskich żołnierzy szukających coś do zjedzenia. W końcu dały się słyszeć strzały od strony wschodniej. Nikt nie wiedział kto i do kogo strzela. Po strzałach zaczęły padać pociski artyleryjskie. Wobec tego wraz z całą rodziną i kilkoma żołnierzami schroniliśmy się do piwnicy. Po około 1 godzinie kanonada ucichła. Natomiast wyraźnie usłyszeliśmy sowieckie głosy " ruki w wirch". Okazało się, że to siepacze sowieccy dopadli żołnierzy polskich. Wielu nie rozumiało rosyjskiej mowy ani też nie znało "bolszewickich metod". Zostali więc zamordowani przez zastrzelenie lub przebicie bagnetem. Ogółem w dniu 5-go września sowieci zamordowali około 40 żołnierzy polskich w większości oficerów. Zdarzył się wówczas taki wypadek, że jeden z polskich żołnierzy wyszedł z mieszkania nie orientując się co się dzieje. W ręku trzymał nie dojedzoną kromkę chleba i nie zareagował na hasło "ruki w wierch". Natychmiast został przebity na wylot czterograniastym bagnetem.
Takie były skutki paktu Ribentrop - Mołotow.

Niepełna lista wymordowanych w dniu 25 września
w Grabowcu i na Górze - Grabowiec:

1. kpt.dr med. Henryk Wiślicki
2. por. Zygmunt Dzierżanowski
3. ppor. Marian Finto
4. ppor. Jan Mazur
5. kpr.pchor. Henryk Kałanowski
6. kpr.pchor. Teodor Perczak
7. kpr. Jakub Orzeł
8. kpr. Bonifacy Szynkowski
9. st.szer. Stanisław Ganczarek
10. st.ułan Kazimierz Urban
11. strz. Jan Garbowski
12. strz. Jan Komorowski
13. strz. Józef Kubęrzak
14. strz. Aleksander Pastwa
15. strz. Jerzy Wiączek
16. strz. Jan Dziewałdowski
17. 21 nieznanych

Do czasu stacjonowania wojsk sowieckich w Grabowcu postanowiłem się ukrywać. Jak mi "donieśli" tutejsi chłopi sowieci mówili, że " nam nie nada waszych sołdatów, nam nużno oficerów, policji graždańsku i sołdatsku." Po cichu nocą zakopałem karabin i szablę z myślą, że to się jeszcze przyda. Po wycofaniu się Armii Czerwonej za Bug /linia demarkacyjna/ do Grabowca weszli Niemcy. Było to w październiku lub w listopadzie 1939r. Wtedy mogłem się swobodnie poruszać.
W końcu czerwca 1940 roku przybył do mnie oficer z 2 Pułku Strzelców Konnych z Hrubieszowa w celu zawiązania Komórki wywiadowczej. Tym oficerem był prawdopodobnie por.Tadeusz Gierasiński. Ów oficer posiadał wszelkie dane o mnie i rekomendację od mego wuja też oficera z 2 PSK, płatnika pułku Juliusza Przewłockiego. Zgodziłem się na współpracę w wywiadzie i po złożeniu przysięgi przyjąłem pseudonim "Pistolet". Zadaniem moim było śledzenie ruchów wojsk niemieckich, liczebność i rodzaj broni a także działalność kolaborantów ukraińskich. Meldunki ze swej pracy zawoziłem do Hrubieszowa /adresu nie pamiętam/. Trwało to do drugiej połowy 1942r. Na skutek wielkiej "wsypy" w Hrubieszowie wiele osób z Komórki wywiadu zostało aresztowanych.

Mój odbiorca meldunków szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknął wpadki. Wyjechał z Hrubieszowa i ukrywał się.
Na tym kontakty mój się urwały.
W międzyczasie tj. od 1940 roku miałem wiele propozycji w Grabowcu do wstąpienia do oddziału ZWZ a potem AK. Zawsze jednak dawałem wykrętne odpowiedzi nie zdradzając się do jakiej służby jestem już przydzielony. Po "wsypie" w Hrubieszowie i braku możliwości nawiązania kontaktu z wywiadem wstąpiłem w 1943 roku do Kompanii AK stacjonującej w majątku Siedlisko k/Grabowca. Dowódca w/w Kompanii był mój kolega szkolny Paweł Runkiewicz ps."Czarny". W AK przyjąłem pseudonim "Kanar". Dostałem przydział do pełnienia podobnych zadań ale w zakresie lokalnym. Różne grupy rabusiów "pod płaszczem" partyzantki dokonywały napadów, grabieży itp. na miejscową ludność. Należało ustalać takie fakty co nieraz bywało b.trudne.
Jeżeli chodzi o współpracę z partyzantką sowiecką to była dość poprawna. Otrzymywali od nas żywność i przewodników my zaś od nich broń.
Jesienią 1943r. oddział partyzancki Karasiowa stoczył wielki bój z wojskami niemieckimi w lasach strzeleckich. Tam też poniósł olbrzymie straty a wielu partyzantów zostało rannych. Do naszej placówki w majątku Siedlisko, przywiezino 6 rannych sowietów. Dwóch zmarło a czterech zostało wyleczonych. Następnie dwóch powróciło do swego oddziału a dwóch pozostało w naszej Kompanii.
Byli to: oficer Artiom Kogdżajew i szer.Alosza. Oni pozostali aż do przyjścia frontu i wówczas dołączyli do Sowietów. Zazanaczyć należy, że oddziały AK w Grabowcu i okolicy były bardzo silne. Ponad pół roku żaden Niemiec nie pokazał się w mieście a powstała nawet nazwa "Wolna Partyzancka Rzeczpospolita Grabowiecka".
Wszyscy czuliśmy się jak w wolnej ojczyźnie, chodziliśmy z bronią oficjalnie a także wystawialiśmy warty. Niemcy wiedzieli o sile AK i trochę przeceniali ilość partyzantki w Grabowcu, gdyż powstało nawet określenie niemieckie, iż Grabowiec jest "terenem wielkich band" /Grosbandengebiet Grabowiec/. Konsekwencją tego była pacyfikacja Grabowca w dniu 15.06.1944r. W ciągu kilkunastu minut na Grabowiec najechały czołgi i samochody że wszystkich stron jednocześnie. W ten sposób Wermacht "oczyszczał" sobie strefę przyfrontową.
Przed nadejściem pacyfikacji mieliśmy sygnały o przygotowaniach niemieckich na Grabowiec.

Wydano więc rozkaz aby w razie akcji Niemców wykonać odskok do lasu zwanego "przednim", na północ od Grabowca. W dniu 12.06.1944r. byłem dowódcą warty na Górze-Grabowiec i posiadałem służbowego "Diegtiriewa"rkm. Po usłyszeniu strzałów i warkotu silników od strony Rogowa i Czartoni, chwyciłem za rkm i skoczyłem biegiem w stronę Grabowca. Tam się okazało, że droga do lasu jest zablokowana przez Niemców. Od strony Uchań, Wojsławic i Hrubieszowa też otoczono miasto. Widząc, że sytuacja jest tragiczna ukryłem rkm w napotkanym ogródku, sam skierowałem się w kierunku Skomoroch. Po drodze dołączył do mnie znajomy, który przebywał na przepustce jako jeniec wojenny na robotach w Niemczech. Po przebiegnięciu około pół kilometra ujrzeliśmy czołgi od strony Skomoroch. Postanowiliśmy się ukryć w wąskim poletku mizernego żyta /ok 15 arów/, leżącego między dwoma odłogami. Nie było sensu dalej uciekać, gdyż jak się potem okazało ponad dwie dywizje wermachtu wraz z Ukraińcami otoczyły Grabowiec w pierścień. W skrawku pola przeleżyliśmy całą dobę. W nocy nie można było nawet się poruszyć, gdyż około 50 m od nas stał czołg i co chwilę oświetlał teren rakietami. Dopiero nazajutrz po południu ucichły czołgi i samochody a dało się słyszeć nawoływanie ludzi. Wyszliśmy z kolegą z tej "mizernej" kryjówki. Okazało się, że Niemcy aresztowali wielu mężczyzn, parę osób zabito prawdopodobnie zrobili to Ukraińscy policjanci. Oni też rekwirowali bydło. Do 17 lipca 1944r. Niemcy zostawili Grabowiec w spokoju. Front zbliżał się bardzo szybko. Przez Grabowiec przechodził 17 lipca. Wtedy to wraz z sąsiadami ukrywaliśmy się w schronie podziemnym. Działalność Armii Krajowej została zawieszona.

Dopiero po wybuchu Powstania Warszawskiego sytuacja uległa ożywieniu. Wtedy to gen. Bór-Komorowski wydał odezwę do wszystkich oddziałów AK z terenów wyzwolonych aby "kierowały się do Warszawy na pomoc powstańcom". Rozkaz ten jednak został odwołany gdyż wojska sowieckie rozbrajało oddziały idące na pomoc Warszawie. Aresztowano oficerów a szeregowców wcielano do specjalnych oddziałów idących na front. Jak poprzednio wspominałem dwóch wyleczonych partyzantów sowieckich pozostało w mojej kompanii AK. Jak się okazało nie był to wcale przypadek.

o przyjściu Sowietów dowództwo rosyjskie otrzymało od nich dokładne
ane o organizacji AK i jej członkach.
ie pamiętam dokładnie ale było to w czasie gdy Powstanie Warszawskie
eszcze krwawiło ostatkiem sił, doszło do spotkania dowództwa AK
kilkoma oficerami sowieckimi. Działo się to w m.Ornatowice w siedzibie
watery dowództwa AK i mieściła się tam też Szkoła Podoficerska.
rzyjechało do Ornatowic kilku sowietów z "przyjacielską wizytą".
ostali przyjęci przez dowódców AK z polską gościnnością. Gdy już
szyscy mieli szum w głowach po sporej dawce alkoholu nasi dowódcy
aczęli wypytywać dlaczego rosjanie nie pozwalają oddziałom AK iść
a pomoc Warszawie i rozbrajają je. Odpowiedź ze strony sowieckich
gości" była taka "Na czort wam Warszawa, wot waszych bandierowcy
ezut, prijditie zawtra w Hrubieszow a my wam dadim masziny i wy
ojedietie unicztożit UPA". Mieliśmy jechać do Sokala za Bug aby
likwidować bandy UPA mordujące ludność polską.

zgodniono, że oddziały AK zgromadzą się w Hrubieszowie skąd samochodami
owieckimi pojadą na akcję uśmierzania banderowców. Tak też się stało,
e na drugi dzień po "wizycie" zarządzono zbiórkę oddziałów z Grabowca,
óry i okolic. Wszyscy zgłosili się w pełnym rynsztunku bojowym. Ja również
e swoim karabinkiem z września 1939r., w oficerkach.
sumie zebrało się ok.1000 partyzantów oraz kilka taborów z bronią
aszynową. Około godz.8.00 rano /dokładnej daty nie pamiętam/ po zdaniu
aportu przez d-cę ppor. "Czarnego" /Paweł Runkiewicz/ sowieckiemu
ajorowi /Kamandir gowda/, wszystkie oddziały wymaszerowały w kierunku
rubieszowa. Po drodze dołączyły oddziały z Bereścia, Małodiatycz,
rzeszczan, Nieledwi i inni. Około godz.12-tej kolumna dotarła do
iejscowości Lipiże - 2 km od Hrubieszowa. Tu zarządzono kilku minutową
rzerwę na odpoczynek. Po kilku minutach przybiegły do nas dwie kobiety
ieco przestraszone mówiąc, że "Hrubieszów jest miastem zamkniętym,
ikogo ruscy nie wpuszczają a na nasze "przywitanie" czekają gniazda
arabinów maszynowych i czołgi". Kobietom udało się przemknąć aby nas
strzec. Wkrótce nad nami ukazał się sowiecki samolot /Kukuruźnik/.
atychmiast zarządzono odwrót. Kierunek marszu: Nieledew, Chyżowice.
Kukuruźnik" cały czas krążył nad kolumną. W miarę jak nasza kolumna
ochodziła do majątku Chyżowice tylna straż zameldowała że jadą za nami
pościgu sowieckie czołgi. Nie wiadomo było co robić.

iektórzy partyzanci chcieli zająć pozycje obronne. Widząc bezsens
tawiania oporu dowództwo wydało rozkaz "nie strzelać".
krótkim czasie trzy sowieckie czołgi okrążyły dziedziniec, na którym
najdowaliśmy się w luźnej grupie. Z jednego czołgu wyskoczył bojec
oddał serię w powietrze a następnie rozkazał aby kolumna podeszła
jedno skupione miejsce. Podczas gdy wszyscy zwracali uwagę na tego
ankistę jeden z czołgów zajechał grupę od tyłu wjeżdżając i miażdżąc
udzi gąsiennicami. Byłem od tego zdarzenia ze 2 metry. W tym momencie
rupa się rozproszyła i każdy zaczął się chować gdzie kto mógł.
as około 12 schroniło się do pustego silosu, zarośniętego chwastami.
ydawało się nam że tu jesteśmy bezpieczni. Po pewnej chwili sowieci
as znaleźli. Do wieczora wyłapano około 100 partyzantów penetrując
abudowania dworskie.

ostaliśmy rozbrojeni, zabrano nam też pasy.
yprowadzono nas pod bronią poza zabudowania dworskie gdzie odebrano
m dokumenty osobiste i spisano personalia. Na pytanie o stosunek
o służby wojskowej odpowiedziałem stanowczo "że w wojsku nie służyłem".
mny słów d-cy plutonu żandarmerii pod Kowlem oraz zachowania się
olszewików" w 1939 roku w Grabowcu, uważałem za najstosowniejsze nie
rzyznać się do służby w żandarmerii.

noc zostaliśmy zaprowadzeni do dworskiej stodoły. Około północy
szło do nas dwóch wartowników sowieckich z Wbagnetem na broni"
świecąc sobie latarką zaczęli nas rabować. Zabrali kilka zegarków
buty "oficerki". Mnie udało się zegarek schować, buty jednak zostały
zabrane a w zamian sowiet mi zostawił brezentowe saperki.
drugi dzień a była to niedziela zarządzono kilkakrotnie sprawdzanie
anu osobowego. Dla nas było to niezrozumiałe, gdyż przez noc pilnowało
s ze dwie kompanie. Dostaliśmy na śniadanie po jednym, czarnym sucharze
następnie marszem dwójkami popędzono nas do Hrubieszowa. Po drodze
biety chciały nas poczęstować jedzeniem ale konwojenci nikogo nie
puścili. Część konwoju szła pieszo a część jechała na koniach.
ponieważ "sowieckie buty" strasznie mnie otarły dalszy marsz kontynuowałem
so.
Hrubieszowie mnóstwo kobiet wykrzykiwało pod adresem naszych prześladowców

ostaliśmy zaprowadzeni na dziedziniec Komendy miasta. Tam pod silną
trażą trzymano nas do wieczora. Jak się później okazało Komendantem
licji w Hrubieszowie był wachmistrz z 2 PSK Koszel.
owództwo AK kładło na niego nacisk by nas ratował . Dzięki wachmistrzowi
e wywieziono nas na Sybir. Ów wachmistrz "wywalczył" że pod eskortą
olskiej milicji, zostaliśmy odprowadzeni do koszar. Tam dano nas pod
opiekę" żołnierzy z Pierwszej Armii WP. To nas trochę uspokoiło, że
e jesteśmy już w "sowieckich łapach". Trzymano nas w koszarach około
ygodnia. Codziennie "nawiedzał" nas inny oficer NKWD w towarzystwie
olskiego oficera jako tłumacza. Celem tych wizyt było "ogłupienie" nas.
yło bowiem tak, że jeden mówił iż jesteśmy bandytami, że protiw Krasnoj
rmii, wojsko burżujów itp. Straszył nas przy tym wyjazdem w zdrowotne
ojony ZSRR na "białe niedźwiedzie". Innym razem przyjeżdżał NKWD-dzista,
óry salutował przed grupą i w ciepłych słowach chwalił AK, mówiąc
y choroszyje bojcy tolko wasze prawitielstwo was obmaniło. Was żeńszczyny
idali w Grubieszowie s cwietami". Na pytanie czy chcemy iść "protiw
rmańcom" odpowiedzieliśmy, że "chcemy". Zapytaliśmy także dlaczego
aktuje się nas jak bandytów, rabując po nocy. To odniosło skutek.
drugi dzień odnalazły się nasze buty a zegarki niestety przepadły.
swoje oficerki też odzyskałem ale były pozbawione sztywników.
stępnie zostaliśmy zaprowadzeni przed Komisję poborową, która mieściła
ę w Hrubieszowie. Na komisji dostałem 3-miesięczne odroczenie.
tym czasie wezwano mnie na powtórną Komisję wojskową do Chełmu.
m jako "niewyszkolony" i po przebytym urazie głowy otrzymałem kategorię
Nie prostowałem i nie chwaliłem się służbą w żandarmerii, gdyż
iedziałem w jakim "towarzystwie" mogę się znaleźć. Decyzja jak się
azało była słuszna. Część kolegów, których wcielono do wojska trafiło
karnych kompanii a kilku znalazło się na Syberii w kopalniach węgla.
piero w 1980 roku, w czasie "Solidarności" otrzymałem zaświadczenie
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Hrubieszowie o tym kiedy to zostałem
wołany do Wojska Polskiego. W 1988 roku na podstawie dwóch świadków,
jących kolegów z II-Dyjonu Żand. oraz zdjęć wyprostowałem w ZBOWiD
oje dane o służbie, udziale w wojnie i stopniu wojskowym.

szystko zostało mi uznane. W dniu 11 listopada 1991r. awansowano mnie a stopień plutonowego.

ędąc obecnie na emerytuze rolniczej znalazłem czas na napisanie spomnień, gdyż już niewielu z nas żandarmów zostało.

ieszę się ogromnie, że dożyłem czasu kiedy jest znowu Żandarmeria ojskowa w Wojsku Polskim.

Wspomnienia te nie są na pewno dokładne i pełne. Minęło przecież onad pół wieku.

a te fakty i zdarzenia, których byłem uczestnikiem i świadkiem, a które o opisałem, ponoszę pełną odpowiedzialność.

S.

W czasie pisania wspomnień spotkała mnie jeszcze jedna miła rzecz. raz z synem odnaleźliśmy po długich poszukiwaniach moją szablę, tórą miałem na wojnie. Pomimo, że przeleżała w ziemi ponad pół wieku est nadal w dobrym stanie jako świadek tamtych wydarzeń. Jest obecnie amiątką i rekwizytem do powyższych wspomnień.

Pisał kiedyś legionista Józef Mączka:

" Ze czcią ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko...
i łzą serdeczną zabłyśnie wam oko -
gdy wam powiadać będą dzieje nasze".

Roman Karczmarczuk
plut. Żandarmerii w stanie spoczynku

erwiec 1992 rok.